Polscy artyści plastycy w Kanadzie



Tamara Jaworska, szkic do gobelinu, kolekcja prywatna

Katarzyna Szrodt *(Montreal)*

Magazyn „Culture Avenue” – Polska kultura poza krajem – **udostępnia zainteresowanym fragmenty publikacji mające na celu przybliżenie tematyki związanej z życiem i twórczością polskich artystów plastyków, będących na emigracji w Kanadzie. Chcemy zorientować czytelnika w zawartości tej niedawno wydanej pozycji wnoszącej nową wiedzę do powojennej historii sztuki.**

Z ważnych wydarzeń lat 70., które wpłynęły na życie artystyczne diaspory polskiej, warto na początek odnotować dwa zjazdy Kongresu, zaplanowane na rok 1972 i 1978. W związku z faktem, że rok 1973 uchwalony został w Polsce Rokiem Polskiej Nauki oraz Rokiem Mikołaja Kopernika, stworzyło to okazję do promocji nauki i sztuki wśród mieszkańców Kanady. Rok 1975 przyniósł w Toronto otwarcie pierwszej polskiej galerii sztuki – Sir Nicholas Gallery, w dzielnicy zamieszkałej przez polskich imigrantów, na ulicy Roncesvalles. W roku 1976 odbyła się w Montrealu letnia olimpiada, która ożywiła miasto, stwarzając szansę również artystom do kulturalnego wpływu na rozwój miasta. Światowemu Zjazdowi Kongresu Polonii towarzyszyła wystawa „Polonia78 – Polonia of Tomorrow”, po której założony został Związek Artystów. Celem związku miało być organizowanie wystaw i pierwszą wystawą był grupowy pokaz w Harbourfront Gallery.

Właściciel First Canadian Place, nowo wybudowanego w Toronto gmachu publicznego mieszczącego siedziby banków, sklepów i galerii, ozdobił hall wejściowy gobelinami zamówionymi u trzech polskich artystek. **Tamara Jaworska** stworzyła serię czterech gobelinów zatytułowaną „Modern Quartet". Dziełem **Zofii Długopolskiej** był gobelin „Infinity", a **Mari Ciechomskiej** praca „Untitled". Imponujące kolorem i oryginalnością monumentalne tkaniny dowodziły pozycji polskich artystek w kanadyjskiej sztuce gobelinu. W mieście Quebec ukończono budowę gmachu Grand Theater projektu Wiktora Prusa, architekta polskiego pochodzenia. W Oshawa/Ontario, wystawiono 64 kafle **Bronki Michałowskiej**, a w kwietniu i maju artystka miała swoją największą retrospektywę w Toronto, w prestiżowym Royal Ontario Museum, co było dużym wyróżnieniem artystki przez kanadyjskie środowiska artystyczne. **Kazimierz Głaz** od początku lat 70. z powodzeniem rozwijał swój projekt Toronto Centre for Contemporary Art, współpracując z artystami różnych narodowości, o czym donosiła „Gazeta Polska": *Kazimierz Głaz wraz z grupą artystów: John Elsasser (Kanada), Antoni Cetin (Jugosławia), Ladislaw Guderna (Słowak), Jaroslav Hovadik (Czech), Tibor Kovalik (Słowak), Edward Koniuszy (Polska), Herold Klunder (Holandia), R.S. Rania (Indie), Aleksander Wielogórski (Polska), zorganizował nową galerię sztuki dla szkół. Zorganizowano już wcześniej takie trzy galerie w szkołach. Kolekcja obejmuje obrazy olejne, rzeźbę, grafikę – wyłącznie sztukę nowoczesną. Plany dalszej*

działalności obejmą jeszcze pięć szkół i w planach są także spotkania z artystami.



Ilona Biernot, Fruit du jour II , olej na płótnie

W marcu 1973 roku, z okazji festiwalu etnicznego „Accord” zaprezentowano w Montrealu wystawę obrazów **Danieli Agopsowicz** i **Aleksandra Oleśko-Ferworna.** Wystawie towarzyszyły występy zespołów ludowych, co dowodziło, że połączenie sztuki wysokiej i folkloru jest ciągle podtrzymywane przez rządowe subwencje w ramach realizowanej przez Kanadę polityki wielokulturowości. W 1973 roku **Edward Koniuszy**

otrzymał zamówienie od ukraińskiego kolekcjonera sztuki na rzeźbę mającą upamiętnić pierwszych osadników ukraińskich. **Mykola Kolankiwsky**, twórca i właściciel muzeum ukraińskiego w Niagara Falls, ceniący talent Koniuszego, przekazał rzeźbiarzowi dziesięciotonowy blok dolomitu. Koniuszy nadał swojej pracy formę totemu, co dowodziło ewolucji jego twórczości w stronę minimalizmu, pod wpływem sztuki autochtonów. Pomnik stanął w Niagara Falls przed Art Gallery and Kolankiwsky Museum. Premier Pierre Trudeau odsłonił w 1982 roku pracę Koniuszego nazwaną „The Pioneer Memorial Monument". W liście wysłanym na ręce artysty premier Kanady pogratulował mu dzieła, które upamiętnia pierwszych osadników i ich wkład w rozwój Kanady.

Lata 80. zdominowane zostały, zarówno w Polsce, jak i w społeczności polskiej w Kanadzie, przez przemiany polityczne, co dowodziło, jak bardzo sprawy kraju łączą Polaków mieszkających poza granicami. Puls wydarzeń: powstanie ruchu „Solidarność", wprowadzenie stanu wojennego, internowania działaczy „Solidarności", później obrady Okrągłego Stołu, pierwsze polskie wolne wybory w czerwcu 1989 roku – wszystkie te przemiany odbierane były niezwykle intensywnie w Kanadzie. Wydarzenia związane z rozpadem systemu komunistycznego rejestrowane były przez media. *Oczy świata zwrócone są dziś na stolicę Polski, której ulice patrolowane są przez wojsko* – tak nagłówki gazet informowały o niepewnej politycznie sytuacji. *The eyes of the*

world today were on this stunned Polish capital where troops in battle dress are patrolling the streets – alarmowała "The Gazette".[przyp. 1]



Zbigniew Kupczyński, okładka autobiografii artysty z jego pracą

Społeczność polska w Kanadzie, po raz kolejny w swojej historii, wykazała się ofiarnością wobec Polski sparaliżowanej stanem wojennym. W wielu miastach Kanady zawiązały się komitety pomocy wspierane przez instytucje i organizacje kanadyjskie. Konsekwencją stanu wojennego była emigracja polityczna

nazwana „falą solidarnościową”. Składała się ona częściowo z Polaków, którzy w chwili wprowadzenia stanu wojennego znajdowali się poza granicami Polski, z działaczy otrzymujących „paszport w jedną stronę”, z członków rodzin dołączających do bliskich. Z jednej strony był to bolesny w konsekwencje odpływ wykształconych obywateli z kraju, z drugiej poważna zmiana oblicza Polonii kanadyjskiej: ożywienie jej, przefiltrowanie nowymi prądami politycznymi, społecznymi i kulturalnymi. *Przypływ nowej emigracji oznacza przede wszystkim odmłodzenie Polonii – grupa polska w strukturze wieku jest jedną z najstarszych. Zwiększy się także znajomość języka polskiego, natomiast nie sposób przewidzieć, jak nowa fala wpłynie na strukturę organizacyjną Polonii* – zastanawiał się Benedykt Heydenkorn na początku lat 80.[przyp. 2] Emigracja wojenna i PRL-owska określone zostały przez nowoprzybyłych mianem „starej emigracji”, by odróżnić je od „młodych” emigrantów solidarnościowych. *Ponad połowa nowych przybyszów osiedliła się w prowincji Ontario. Pozostali rozproszyli się głównie w prowincjach zachodnich Alberta, Brytyjska Kolumbia, Manitoba, osiedlając się głównie w wielkich miastach*.[przyp. 3] Liczbę przybyszy szacuje się na około 130 tysięcy, biorąc pod uwagę lata 1981-1993.[przyp. 4] Większość osiadła w dużych miastach: w Vancouver, Calgary, Edmonton, Toronto, Montrealu, Ottawie. Z artystów, którzy znaleźli się wśród emigracji „fali solidarnościowej”, z czasem część odnalazła się zawodowo w Kanadzie, inni wyjechali do USA,

gdzie dostrzegli większe perspektywy pracy twórczej, część powróciła do demokratycznej już ojczyzny, licząc na większe możliwości kontynuowania twórczości artystycznej niż na emigracji. Nie ulega wątpliwości, że przybycie do Kanady nowej, stosunkowo młodej, wykształconej grupy, wpłynęło na kształt życia artystycznego diaspory polskiej i społeczności kanadyjskiej.

Dr Katarzyna Szrodt, Polscy artyści plastycy w Kanadzie 1939-1989, wyd. DiG 2020, 197 s., wybór fragmentów książki dokonany przez autorkę.

---

[1] *„The Gazette", 1981, 14-th December*

[2] *Benedykt Heydenkorn :Nowa emigracja w Kanadzie, Kultura Paryska 1983, nr.7/8*

[3] *B. Heydenkorn, j.w.*

[4] *Jadwiga Kaczmarzyk-Byszewska „Gościńcami Kanady – na tropach polskiej kultury", Warszawa 2012, str. 329*

Oda do życia. Wiersze.

Florian Śmieja (1925-2019)

Mississauga, Kanada



Obraz Steve Buissinne z Pixabay

> PUSTE GNIAZDO

Ciągle milczy adres internetowy.

Sprzedano uroczy dom nad jeziorem.

Czyżby wychłodło już ciepło serdeczne

nie usłyszymy głosu powitania

zastaniemy kolejne puste gniazdo

tam gdzie niedawno jeszcze było życie?

A nic nie wskazywało na tak rychły

finał i niespodziewane milczenie.

GOTOWOSC

Nie szukaj na chybił trafił w momentach

osamotnienia czy rozpaczy, nie licz

na wygraną loterię, na traf, stawiaj

na wiarygodne prawdopodobieństwo

dobrze przemyślane na czasy próby

możliwości wyjścia z sideł potrzasku.

Niech czarna godzina już nie przeraża

zastanie dobrze przygotowanego

na wszystko, co by się mogło wydarzyć.

ODA DO ŻYCIA

Już od rana chciałbym zaliczyć sukces

lecz komputer poskąpił dobrych wieści

muszę polegać na sobie w tym względzie

jak często się zaklinam i bezzwłocznie

wymyślić zadanie do wykonania.

stać się samemu sterem i żeglarzem

i pomyśleć, że to nie tylko oda

do młodości lecz do życia całego.

MISTYFIKACJA

Pisanie o niczym również wymaga

wysiłku i pewnych umiejętności.

Trzeba tak powiedzieć, by nie powiedzieć

nic ale z sensem, bo na tym polega

mistyfikacja, otoczenie nimbem

apokryficzność i tajne symbole.

poprzestawanie na niegłośnym szczęściu.

WYBORY

Te ustawiczne wzloty i upadki

znamionują nasz los pod firmamentem

olimpijskiej harmonii: zostaliśmy

sami by płynąć lub tonąć. Zależy

od nas dość często, co z sobą poczniemy

czy nam opłaca się zaczynać od nowa

podnosić, stawać na nogi, próbować

kontynuować wysiłki daremne

bo wabi pokusa, by się nie trudzić

nie męczyć na próżno, widać, bez sensu

zdać na jakoś to będzie, zrezygnować.

Można już prawnie zamówić odejście

w asyście biegłych w tym względzie ekspertów.

RAZ JESZCZE

I raz jeszcze wstałem wcześnie w nadziei

że czeka mnie niespodzianka, nagroda

za ufność i poświęcenie, czuwanie

na splendor nocy świtem zamykany

i świeżość przebudzonej świadomości

zdolnej uchwycić to, co osobliwe

co się nie mieści w zapisie rutyny

ale wykwita zaskoczeniem ducha

błyszczy innością mrugającej gwiazdy

w nowoodkrytej jasnej konstelacji.

Moje sztuki są zawsze o emocjach

Z dr Anną Habryn, pisarką, autorką sztuk teatralnych, jednym z niewielu w Australii dramaturgiem polskiego pochodzenia

rozmawia Joanna Sokołowska-Gwizdka



Anna Habryn

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

„Dałeś mi marzenie” to słuchowisko radiowe o Pawle Edmundzie Strzeleckim, odkrywcy Australii, które zostało zrealizowane podczas pandemii. Czy ten wyjątkowy czas dla nas wszystkich był motorem napisania i wyreżyserowania tej sztuki?

Anna Habryn:

Sztuka powstała kilka lat wcześniej, ale realizacja słuchowiska rzeczywiście zbiegła się z pandemią i była nieco utrudniona przez zakaz gromadzenia się. Na szczęście próby nie były zbiorowe, a praca odbywała się w gronie 2-4 osób. No i pomogło nam to, że restrykcje w Zachodniej Australii trwały stosunkowo krótko.

Sztukę przygotowała grupa teatralna *Emoticon* z Perth, która powstała, aby zaprezentować Twoją jednoaktówkę „Zazdrość” na festiwalu polskiej kultury Pol Art, która w 2018 r. odbywała się w Brisbane. Opowiedz o tym teatrze.

PolArt to festiwal prezentujący polską kulturę i sztukę w Australii i Nowej Zelandii. Konkurs odbywa się różnych kategoriach: m.in. jest literatura i teatr. Ja się czuję człowiekiem literatury, ale piszę dla teatru i nie wydaję książek drukiem. Nie mam więc czego sprzedawać na wieczorach autorskich. Ale chciałam być tam obecna, więc musiałam namówić kilkoro

aktorów (konkretnie: zorganizować dwie grupy teatralne po 5 osób!), żeby zaprezentować tam dwie moje sztuki – ”Zazdrość” po polsku oraz „Happy Birthday Melanie” po angielsku, dla widowni australijskiej. Jestem związana z australijskim *New City Theatre* i mam szansę wystawiać sztuki po angielsku w Perth dla lokalnej społeczności. Dlatego zawsze je piszę w dwóch wersjach językowych. Czasami te wersje trochę się od siebie różnią. „Zazdrość” miała w Perth swoją premierę po angielsku, ale żeby wystawić ją w Brisbane po polsku, musiałam zorganizować polskich wykonawców. No i tak powstał *Emoticon*, czyli Teatr Emocji. Bo moje sztuki są zawsze o emocjach. Nie potrafię pisać o polityce, ani o historii.

Słuchowisko radiowe „Dałeś mi marzenie” to jak na razie jedyna Twoja sztuka radiowa o Pawle Edmundzie Strzeleckim. Ale w 2009 r. napisałaś sztukę „Portret z kobietami” wystawioną przez teatr Scena 98 w Perth, a potem pokazaną w Melbourne, Sydney i Kanberze. Masz też gotowy scenariusz filmu fabularnego oraz scenariusz 6-cio odcinkowego serialu telewizyjnego. Co cię najbardziej zafascynowało w tej postaci?

Frapujące jest to, że tak niewiele o nim wiemy. Był człowiekiem sukcesu, obracał się w najlepszym towarzystwie i w politycznych kręgach wiktoriańskiej Anglii, przyjaźnił się z kapitanami żaglowców i z członkami rządu, był duszą towarzystwa i

szanowanym autorytetem, podziwiały go kobiety, a zawistnicy próbowali go zniszczyć… Na kanwie suchych biograficznych faktów i na podstawie kilku fragmentów pamiętników umieszczonych w przypisach jego książki o Australii, a także z kilku zachowanych listów można zbudować bohatera z krwi i kości, ale tylko wtedy, kiedy się go ubierze we własne doświadczenia i przemyślenia. Kiedy dokona się tzw. projekcji. Opisałam Strzeleckiego tak, jak go sobie wyobraziłam identyfikując się z nim. Zobaczyłam w jego losach cechy wspólne bardzo wielu, jeśli nie wszystkim emigrantom. Niewykluczone, że się mylę, ale to moja własna wersja tej postaci. I jestem do niej bardzo przywiązana.

Paweł Edmund Strzelecki i jego dokonania wciąż są mało znane. Niewiele osób wie, że podróżnik był pierwszym Polakiem, który objechał świat w celach naukowych. Zajęło mu to 9 lat.

Niestety, Strzelecki nie opublikował żadnej pracy etnograficznej. Jego książka o Australii jest poświęcona klimatowi i geologii tego kraju. Przez długie lata była szanowana jako źródło naukowe, jeszcze w 1981 roku Uniwersytet Zachodniej Australii wydal jej reprint! Jest tam wzmianka o Aborygenach i to ważna wzmianka, bo Paweł Edmund Strzelecki odbiegał w swoich poglądach od współczesnych mu Anglików. Uważał, że powinno się szanować ich kulturę i nie usiłować ich „cywilizować” ani

nawracać. Jednak pewna jestem, że jego zapiski „etnograficzne” nie dotarły w XIX wieku do Polski, ani później też nie.

W 2002 roku założyłaś Stowarzyszenie Góry Kościuszki. Przez wiele lat byłaś prezesem tego stowarzyszenia, teraz jesteś sekretarzem. Przypomnijmy, że Góra Kościuszki to najwyższy szczyt w Australii, zdobyty przez Strzeleckiego i przez niego nazwany. Od dawna toczy się spór o trudną do wymówienia nazwę i walka ze strony Polonii o jej zachowanie. Jak wygląda teraz sytuacja, co robi Stowarzyszenie, aby nie doszło do zmiany nazwy Góry Kościuszki?

Po głośnym proteście Polonii australijskiej na początku tego wieku sprawa przycichła. W zeszłym roku odezwała się zupełnie nowa grupa Aborygenów, która proponuje wymyślenie nowej nazwy. To nie jest nawet plemię, które tamte tereny zamieszkiwało w czasach Strzeleckiego, przenieśli się oni w Alpy Australijskie znad oceanu. Lokalni Aborygeni przystąpili do negocjacji i podobno powołano komitet, który taką nazwę ma ustalić. W Australii jest silny trend do dodawania znaczącym miejscom nazw aborygeńskich. Tak zrobiono ze wszystkimi chyba parkami narodowymi. Teraz proponuje się zmieniać nazwy rzek i miejscowości, tych, które założyli biali osadnicy! Niby nie ma w tym nic złego, ale z upływem czasu te nowe nazwy wypierają tamte tradycyjne i tak rezygnuje się z europejskich

tradycji i z historii powstawania australijskiego państwa. O *Ayers Rock* teraz już mówi się tylko Uluru. Ale *Uluru* zawsze było dla tubylców miejscem kultu. Natomiast Góra Kościuszki nigdy nie miała dla nikogo żadnego znaczenia, aż do momentu, kiedy Strzelecki obliczył, że ten właśnie wierzchołek jest najwyższy z dziesięciu podobnych w tym samym masywie.

Czy w Australii, oprócz nazw ulic, czy innych nazw własnych, istnieje w świadomości społecznej wiedza na temat Pawła Edmunda Strzeleckiego?

Kiedyś istniała. Ciekawostka: w stanie Wiktoria rząd regularnie przyznaje przedsiębiorcom nagrodę imienia Strzeleckiego za ekologiczną eksploatację bogactw naturalnych. Istnieje szereg pamiątkowych obelisków na terenach przemierzonych i naniesionych na mapę przez Pawła Edmunda Strzeleckiego. Te pamiątki wznoszono w latach 20. i 30. ubiegłego wieku. Paweł Edmund Strzelecki był wtedy w podręcznikach szkolnych. Zmieniło się wszystko w latach60.,z powodu jednej znanej feministycznej pisarki, Helen Heney, uprzedzonej do Strzeleckiego, czego wcale nie kryła.

Jej książka „In a Dark Glass" była tendencyjnym paszkwilem, a ponieważ panowała wtedy moda na „odbrązawianie" sławnych ludzi, książka okazała się na tyle popularna, że zrujnowała (po 100 latach od jego śmierci) reputację podróżnika. I o tym w 2009

roku napisałam swoją pierwszą sztukę „Portret z kobietami”. Była ona moją polemiką z Helen Heney. Myślę o tym, żeby wystawić tę sztukę ponownie, tym razem w języku polskim.

W Polsce zrobiłaś doktorat z teorii przekazu audiowizualnego w Zakładzie Filmoznawstwa na Uniwersytecie Łódzkim. Potem przez 10 lat wykładałaś na kulturoznawstwie w Gdańsku. Wyjechałaś do Australii w 1982 roku „za mężem” i od tej pory mieszkasz w Perth. Z Twojego życiorysu wynika, że i na tym odległym kontynencie Twoja twórczość i działalność na rzecz kultury polskiej jest niezwykle bogata. Byłaś szefem komitetu radiowego w polskim radio, jesteś autorką pięciu sztuk teatralnych, masz w dorobku sześć tomików poezji w języku polskim i angielskim, jesteś współautorką biografii Pawła Edmunda Strzeleckiego „Ballada o odkrywcy”, autorką powieści „Miłość po szkocku”, drukowaną w „Liście oceanicznym” dodatku kulturalnym „Gazety” w Toronto. A jak Ty oceniasz swoją działalność na rzecz kultury, nie tylko polskiej, na australijskim kontynencie?

To bardzo skromna działalność, głównie dla lokalnej społeczności. Perth to wprawdzie prawie dwumilionowe miasto, ale na peryferiach kultury światowej. Robię to co lubię i cieszę się, jeśli sprawia to satysfakcję także innym. Nie ma o czym mówić.

Co roku kilka tygodni spędzasz w australijskim buszu. Opowiedz o tym, skąd ten pomysł i jak wygląda taka eskapada?

Do buszu jeżdżę zwykle wiosną i jesienią. Zostawiam za sobą świat z jego problemami, rozkoszuje się przestrzenią, przyrodą, samotnością na tyle, na ile to możliwe. Busz to miejsce magiczne, człowiek czuje swoją marność i małość wobec wielkości kosmosu i wieczności wszechświata. Można rozmawiać ze zwierzętami, jeśli przyjdą, zaciekawione, można godzinami siedzieć przy ognisku i patrzeć w płomienie… jest tak, jakby czas w ogóle nie istniał. Napisałam też sztukę o ludziach w buszu i o szukaniu złota. Ludzie z buszu są inni, niż ci w mieście. Fascynują mnie ślady dawnych poszukiwaczy złota i ich morderczej pracy oraz spartańskiego życia. W buszu nie złoto jest najcenniejsze. Najcenniejsza jest woda i dobre buty, a także wykrywacz metali i kilof. Ale to temat na odrębne opowiadanie.



Piękno australijskiego buszu, fot. Anna Habryn

Strona Stowarzyszenia Góry Kościuszki:

http://mtkosciuszko.org.au/

29 sierpnia 2020 r. odbyło się międzykontynentalne spotkanie z dr Anna Habryn przez Zoom w ramach spotkań Klubu Historyka Austin Polish Society, które podczas pandemii, z lokalnych spotkań z Polonią przekształcilo się w Klub otwarty na świat. Pierwsze spotkanie on-line, odbyło się w maju 2020 r., a gościem był dramaturg, reżyser i profesor Uniwersytetu w Buffalo – Kazimierz Braun. Zapraszani do rozmowy goście są autorami magazynu „Culture Avenue”. Podczas sierpniowego spotkania z

Anną Habryn zaprezentowane zostało jej słuchowisko radiowe „Dałeś mi marzenie” o Pawle Edmundzie Strzeleckim.

*

Zobacz też:

> Paweł Edmund Strzelecki – postać fikcyjna czy realny człowiek?

Polscy poeci w Ameryce



Fot. „A Different Perspective” z Pixabay

Zdzisław Antolski

Danuta Błaszak i Anna Maria Mickiewicz przygotowały niezwykłą książkę pt. *Zza oceanu. Prezentacja poetów amerykańskich polskiego pochodzenia.* Książka powstała z inspiracji Bohdana Wrocławskiego, który zapragnął mieć prezentację polskich poetów mieszkających w Ameryce na swoim portalu internetowym: Pisarze.pl. Temat był na tyle ciekawy, że obie autorki postanowiły go poszerzyć i wydać w postaci książki. Wstęp napisał znany krytyk literacki Leszek Żuliński, który stwierdził m.in.: *Zamieszczone tu biografie Autorów – jakże różne – są na wagę złota. A więc wracajcie do nas wierszami – ja*

to uznaję za ważne wydarzenie literackie. Odzywajcie się co rok, co pięć lat, bo tylko w ten sposób stale będziemy razem. A to dla polskiego życia literackiego jest istotne.

Istotnie życiorysy zamieszczone w książce mogą posłużyć jako przyczynek do historii Polski i historii literatury polskiej w Ameryce. Zwłaszcza, że wiek autorów jest bardzo różny. Chyba nestorem wśród prezentowanych tu poetów jest Janusz Artur Ihnatowicz, którego życiorys to jakby skrócona historia II wojny i następnych lat i dekad, aż do dzisiaj. Tu pozwolę sobie na prywatną dygresję. Otóż poznałem osobiście Janusza Artura Ihnatowicza na podwórku słynnego Seminarium Duchownego w Kielcach. Mieszkał tam podczas jednych ze swoich wakacji. Jest bowiem Ihnatowicz księdzem diecezji kieleckiej. Dostałem w prezencie jego książki, które są bardzo trudno dostępne, opatrzone odręcznymi dedykacjami autora.

Inną znaną postacią jest Kazimierz Braun reżyser teatralny i telewizyjny. Ponadto opublikował on 60 książek i ponad 400 artykułów na temat teatru w wielu różnych językach. Jest także poetą. W Stanach Zjednoczonych mieszka od 1985 roku.

Kolejnym znanym autorem jest Adam Lizakowski, o którym autorki piszą: „Studiował na *Columbia College Chicago – creative writing gdzie uzyskał tytuł Bacher of Arts. Studia ukończył z wyróżnieniem Cum Laude.*"

Lizakowski jest znany również z wielu publikacji internetowych. Jego poezja zawiera dużo humoru i ironii. W wierszu „Adam Lizakowski, dlaczego jest w Warszawie…?” poeta pisze trochę ironicznie:

> *Dom Literatury*
> *na Krakowskim Przedmieściu*
> *poeci siedzą w*
> *piwnicznej Sali obiadowej*
> *poeci siedzą na*
> *parterze w kawiarni*
> *poeci siedzą na*
> *pierwszym piętrze w ZLP i SPP*
> *poeci siedzą na*
> *drugim piętrze w bibliotece*
> *w Pen Clubie*
>
> *zastanawia się*
> *skąd tylu poetów się wzięło*
> *skąd oni się biorą*
> *poezja nie jest*
> *biznesem*
> *pieniądzem*
> *przyjemnością*
> *chlebem*

> *pracą*
>
> *czym jest poezja*
> *skoro tylu jest poetów*
>
> *poezję lubi*
> *nic więcej*
> *rachunki czekają w Chicago*

Adam Lizakowski jest niewątpliwie wybitnym poetą, niezależnie od tego, czy aktualnie mieszka w Polsce czy w Ameryce. Jest autorem na miarę Różewicza czy Herberta, których echa przebijają w jego wierszach. Jednak jest to poeta na wskroś indywidualny i odrębny. Zagadnienie czy autorzy prezentowani w książce są polskimi poetami mieszkającymi w Ameryce, czy amerykańskimi poetami mającymi polskie korzenie, nigdy nie zostanie rozstrzygnięte. Chyba każdy z nich musi sam się zdeklarować w tej sprawie. Tym bardziej, że w książce zaprezentowana została twórczość Polaków drugiego i trzeciego pokolenia, którzy urodzili się i wychowali w Stanach. Część z nich pisze już tylko w języku angielskim, dlatego do potrzeb antologii trzeba było zamieścić tłumaczenia ich wierszy. Anna Maria Mickiewicz stwierdziła w liście do mnie: Poeci z dużym entuzjazmem przyjęli nasze zaproszenie. Wciąż czują sentyment do kraju dziadków i ojców. W antologii znalazły się wiersze:

Marianny Szlyk, Thaddeusa Rutkowskiego i Leonarda Kressa

Ciekawym poetą, piszącym w języku angielskim jest John Guzlowski, którego życiorys także jest przyczynkiem do historii Polski. Jak piszą autorki urodził się w obozie pracy przymusowej w nazistowskich Niemczech. Mimo, że całe życie mieszkał i pracował w USA, w jego wierszu „Zajęty wieloma sprawami" dedykowanemu Tadeuszowi Różewiczowi, widać duży związek duchowy z krajem jego rodziców.

W antologii znaleźli się także poeci będący jednocześnie przedstawicielami polskiej nauki Anna Frajlich, doktor slawistyki na New York University oraz Włodek Holszyński – uznany na świecie matematyk.

Można by tak wymieniać wielu autorów. Na przykład Sylwia Kokot Martin (od kilkunastu lat mieszka na Florydzie), z której wierszami spotkałem się po raz pierwszy. Natomiast jestem miłośnikiem jej prozy, w tym wybitnej powieści „Potrawka z surojadki". W tym południowym stanie Barbara Voit, tłumaczka, w antologii możemy przeczytać parafrazę wiersza „dziad i baba".

Mieszkanką Florydy jest również Danuta Błaszak, która jest autorką wielu książek, wybitną poetką. W antologii umieszczono fantazyjny wiersz o walce.

> *Nad głowami huczą drony helikoptery i bombowce*
> *podobnie kiedyś szukano marihuany*
> *ale dziś celowniki są zaprogramowane na zboże*
> *(dożynki bezglutenowe)*

Współautorka tej książki, Anna Maria Mickiewicz, obecnie mieszkanka Londynu, jest również znaną poetką, eseistką i publicystką. Przy tym jest wybitną tłumaczką współczesnej poezji na język polski.

Odrębną grupę w książce stanowią poeci z Chicago stowarzyszeni w „Klubie Literackim Forum Poezji Chicago Art". Klub został stworzony z inicjatywy Janusza Klisia, wybitnego polonijnego poety, by promować polską literaturę i kulturę. Założycielami klubu byli Mariusz Parker i Krystyna Kowal. Przy okazji warto dodać, że życie kulturalne i artystyczne Polonii Chicagowskiej jest bardzo bogate. Ukazuje się kilka czasopism polonijnych m. in. „Monitor", „Kurier" i „Dziennik związkowy". Z tego środowiska pochodzą autorzy tekstów umieszczonych w antologii „Zza oceanu": Mateusz Parker, Katarzyna Jabłonowska, Ewelina Zielińska, Marzena Muszyńska, Stefania Stanisława Murawska, Krystyna Jadwiga Anna Kowal, Sophie Spanier, Grażyna Jachymiak, Beata Korzeniak, Joe Gajek, Ewa Belicki.

Na zakończenie należy stwierdzić, że książka Danuty Błaszak i

Anny Marii Mickiewicz jest bardzo ważna literacko i czytelniczo. Zapoznaje nas z polską poezją w Ameryce i tworzy pomost pomiędzy emigracją a krajem.



Zza oceanu. Prezentacja poetów amerykańskich polskiego pochodzenia, red. D. Błaszak, A. M. Mickiewicz, Dreammee Little City 2019, 88 s.

Objawienia – nie tylko w drewnie



Jan de Weryha-Wysoczański

Jan Wiktor Sienkiewicz

(Toruń)

Indywidualna wystawa prac rzeźbiarskich Jana de Weryhy-

Wysoczańskiego, pt. „Objawienia w drewnie”, zaprezentowana w Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku w maju 2006 roku, była nie tylko wydarzeniem artystycznym, uznanym przez krytyków i znawców sztuki współczesnej za jedną z najpiękniejszych i najbardziej przejmujących wystaw rzeźby ostatniego czasu, ale przede wszystkim spektakularnym powrotem polskiego artysty do Polski – wprost na sale wystawowe najważniejszego ośrodka prezentującego i opracowującego naukowo najważniejsze osiągnięcia współczesnej rzeźby polskiej w kontekście osiągnięć współczesnej rzeźby światowej.

Ta niezwykle spektakularna ekspozycja, i jej echa w prasie fachowej, leżała u źródeł mojego zainteresowania się twórczością polskiego rzeźbiarza, który od czterdziestu lat na stałe mieszka i tworzy w Hamburgu – a którego twórczość rozpoznawalna i uznana w Niemczech, potrzebuje zaistnienia na stałe w dziejach sztuki polskiej XX i XXI wieku.

W życiorysie, dzisiaj siedemdziesięcioletniego artysty, jak w soczewce, skupiają się skomplikowane uwarunkowania natury politycznej, społecznej i ekonomicznej Polski z okresu narodzin Solidarności i dramatycznych wydarzeń związanych z wprowadzeniem stanu wojennego przez generała Wojciecha Jaruzelskiego w grudniu 1981 roku. Stały się one główną przyczyną emigracji (dobrze już wówczas radzącego sobie na rynku sztuki w Polsce) młodego, zdolnego rzeźbiarza.

Opuszczając Polskę w 1981 roku, Jan de Weryha-Wysoczański dołączył do grona tysięcy innych polskich artystów plastyków, z wcześniejszych fal powojennych emigracji, szczególnie tych po 1956, 1968 i 1970 roku, którzy na nowo zaczynali swoje kariery artystyczne, w obcych kulturowo środowiskach, i z zwielokrotnioną energią walczących o miejsce dla siebie i swojej sztuki w wybranych krajach osiedlenia.



Kolekcja rzeźb Jana de Weryhy-Wysoczańskiego w dawnym magazynie Muzeum Zamkowego Hamburg-Bergedorf.

Emigracja solidarnościowa, na fali której poza Janem de Weryha-Wysoczańskim, do krajów europejskich i pozaeuropejskich wyjechało na stale wielu wybitnych polskich artystów plastyków

– malarzy, grafików, rzeźbiarzy, ale także architektów i urbanistów, ugruntowała bolesną stratę w tkance współczesnej polskiej kultury artystycznej. Już od 1945 roku, polska sztuka nieodwracalnie rozwijała się w dwóch krwioobiegach: krajowym i emigracyjnym. Ta – powstająca w PRL-u, nazywana była „sztuką polską"; zaś powstająca poza Polską – poza nielicznymi nazwiskami, szczególnie z przyczyn politycznych, nie była nad Wisłą w orbicie zainteresowań, tak środowisk twórczych, jak i naukowych. A trzeba pamiętać, iż poza Polską żyje obecnie około 18-20 milionów Polaków i osób polskiego pochodzenia, w tym – poważna rzesza artystów, liczona w tysiące nazwisk.

W 1981 roku, z żoną i kilkuletnim synem, Jan de Weryha-Wysoczański, jak pisała Justyna Napiórkowska, *wyruszył do Hamburga drogą, którą przemierzały niegdyś okręty wiozące drewno z lasów Rzeczypospolitej szlacheckiej na zachód Europy. Drewno okazało się zarówno fetyszem, jak i podstawowym przedmiotem artystycznych poszukiwań współczesnego rzeźbiarza*. I chociaż bezapelacyjnie drewno jest głównym materiałem i medium twórczym Wysoczańskiego, to równie silne w swojej ekspresji i formie są jego realizację w kamieniu i betonie.



Pomnik poświęcony pamięci wysiedleńców z Powstania Warszawskiego w 1944 roku.

1 września 2020 roku miałem okazję, wraz z artystą uczestniczyć w uroczystości składania wieńców pod pomnikiem autorstwa Jana de Weryhy-Wysoczańskiego, upamiętniającym Polki i Polaków deportowanych po upadku Powstania Warszawskiego w 1944 roku do obozu koncentracyjnego w Neuengamme, dzielnicy Hamburga. Monument, wykonany w 1999 r. na zlecenie strony polskiej, tworzy 36 ręcznie ociosanych granitowych płyt, położonych na płaskiej kamiennej „posadce” w zwartym – na wskroś architektonicznym układzie/porządku, w wyodrębnionej

ascetycznej strefie pamięci, przywołującej anonimowych, skazanych na zagładę powstańców.

Ascetyczną formą pionowego betonowego bloku, z przeskalowanym z polerowanej stali nierdzewnej wziernikiem, przywodzącym na myśl „judasza” w drzwiach do więziennej celi, oddziałuje na tysiące przechodniów drugi pomnik poświęcony tym razem ofiarom Trzeciej Rzeszy wywiezionym na roboty przymusowe do Hamburga, a ustawiony przed kilkoma laty w centrum Hamburga-Bergedorfu. W tym pomniku-rzeźbie, poza kodem treściowym i głębokim przesłaniem, polski artysta połączył swoje warsztatowe doświadczenia ze skrajnie różnymi materiałami rzeźbiarskimi.



Pomnik upamiętniający pracę przymusową w Bergedorf. Betonowa struktura pomnika, na swojej zewnętrznej kubicznej

powierzchni ścian, „niesie” ślady drewnianego szalunku, którego struktury „słojów życia”, stają się symbolem niezniszczalności, pamięci i siły odrodzenia. Jan de Weryha-Wysoczański wielokrotnie, w odniesieniu do drewna, które stało się głównym źródłem jego inspiracji twórczej i podstawowym materiałem rzeźbiarskim, podkreśla znaczenie samego procesu zgłębiania istoty drewna jako materiału, i próby zrozumienia jego struktury. Ale, co szczególnie delikatne i intymne u Wysoczańskiego w procesie „obróbki” drewna i w drodze dochodzenia do ostatecznej artystycznej formy, to stopień ingerencji w drewno w takiej mierze – jak mówi sam artysta – *by nie utraciło ono niczego ze swej własnej tożsamości*. Kształtując i składając w większe obiekty – pocięte, połamane (często surowe, nieokorowane) lub precyzyjnie doszlifowane drewno, polski rzeźbiarz swoim kompozycjom przestrzennym nadaje nowe życie, nową symbolikę, nowe znaczenia: pełne możliwości interpretacyjnych i kodów znaczeniowych.



Kolekcja rzeźb Jana de Weryhy-Wysoczańskiego w dawnym magazynie Muzeum Zamkowego Hamburg-Bergedorf.

Proces tworzenia i procesualne rzeźby Jana de Weryhy-Wysoczańskiego, sam osobiście odnoszę wręcz symbolicznie, do rozpoczętego przeze mnie w 1989 roku procesu naukowych poszukiwań w zakresie polskiej sztuki powstałej na emigracji i opracowania pełnej panoramy współczesnej historii sztuki polskiej. A otrzymamy ją dopiero poprzez zespolenia ze sobą dorobku artystycznego powstałego w Polsce, z osiągnięciami artystów polskich i polskiego pochodzenia, którzy tworzyli (i tworzą nadal) poza granicami Polski w krajach europejskich i pozaeuropejskich. W tym nowym, pełnym korpusie osiągnięć polskiej sztuki XX i XXI wieku, jednym z najważniejszych będzie

nazwisko Jana de Weryhy Wysoczańskiego, mistrza rzeźbiarskich „objawień nie tylko w drewnie”.

prof. zw. dr hab. Jan Wiktor Sienkiewicz, historyk sztuki i krytyk sztuki, kierownik Katedry Historii Sztuki XX wieku w Europie Środkowej i na Emigracji, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu.

JAN de WERYHA-WYSOCZAŃSKI (ur. 1 X 1950 r., Gdańsk) rzeźbiarz. Studiował od 1971 roku w gdańskiej Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych (Akademia Sztuk Pięknych (ASP)) u Alfreda Wiśniewskiego i Adama Smolany. Dyplom otrzymał w 1976 roku. Od 1981 mieszka i pracuje twórczo w Hamburgu. Wybranym tworzywem jest drewno, jego obiekty żyją poprzez konfrontację dotkniętego i nie dotkniętego materiału. Procesy tworzenia ograniczone są do trzech pojęć: cięcia, rozłupania i łamania. Realizował też rzeźbę monumentalną, m. in. pomniki: *Polakom deportowanym po upadku Powstania Warszawskiego 1944 r.* dla Muzeum – Miejsca Pamięci b. obozu koncentracyjnego w Neuengamme/Hamburgu (1999), pomnik: *Ofiarom Trzeciej Rzeszy wywiezionym na roboty przymusowe do Hamburga* na promenadzie Schleusengraben w Hamburgu-Bergedorfie. Uczestniczył w renowacji Głównego Miasta, wykonał np. na ul. Chlebnickiej figurę kobiety z ogonem konika morskiego na fasadzie kamienicy nr 13/16 (Domu

Angielskiego), przedproże kamienicy przy ul. Św. Ducha nr 87/89. Prace artysty znajdują się w zbiorach Muzeum Narodowego w Szczecinie, Muzeum Rzeźby Współczesnej/Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku, Muzeum Sztuki Współczesnej w Radomiu, poza tym w wielu zbiorach prywatnych. 1998 – I nagroda, Prix du Jury, w Salonie Wiosennym 98, ufundowana przez ministra kultury Luksemburga. Udział w wielu wystawach zbiorowych i indywidualnych w Polsce, Niemczech, Luksemburgu, Belgii, Austrii, Anglii, Szwajcarii, USA m. in. Kunsthalle Wilhelmshaven *Strenges Holz,* Wilhelmshaven (2004), Muzeum Rzeźby Współczesnej Orońsko *Objawienia w drewnie,* Orońsko (2006), Galeria BWA, Jelenia Góra *Objawienia w drewnie* (2006), Gdańska Galeria Miejska *Tabularium,* Gdańsk (2009), *NordArt 2013/15/20*, Büdelsdorf (2013/15/20), *Zero 2.0*, Galerie Kellermann, Düsseldorf (2016). Od 2012 stała ekspozycja w *Sammlung de Weryha* w Hamburgu. W 2016 zawiązuje się w Hamburgu *Freundeskreis Sammlung de Weryha e.V.* Oficjalna strona artysty: www.de-weryha-art.de

---

Galeria

Kolekcja prac Jana de Weryhy-Wysoczańskiego ma swoją siedzibę w dawnym magazynie Muzeum Zamkowego Hamburg-Bergedorf. W przestronnych salach wystawowych

na stałej ekspozycji prezentowane są fragmenty kolekcji rzeźbiarza od 1997 roku do dnia dzisiejszego.

- 

















List do młodych poetów



Florian Śmieja (1925-2019)

Mississauga, Kanada

Drodzy młodzi poeci!

Dziękuję za list i zaproszenie do przeglądu antologii załączonych

wierszy. Po prawdzie osoba, która mi kwerendę przywiozła wywiązałaby się z obowiązku równie dobrze, a nawet i lepiej, bo jest oczytana, posiada zmysł krytyczny, a nie pisząc sama poezji ani jej nie wykładając, jest swobodniejsza w opiniowaniu.

Z załączonego wycinka dowiaduję się, że już ktoś przyłożył bardzo dokładnie szkiełko i oko do tekstów i chyba wyłożył na ławę wszystkie mankamenty utworów. Ale pozostawił nadzieję. Pisarz to ten, który pisać nie przestaje, trwa i nie zraża się. Oczywiście zakładamy, że ma talent i nad nim pracuje, no i nigdy nie jest zadowolony ze swego dzieła.

Czy ja, czy ktoś inny potrafi pomóc piszącemu? Może co najwyżej jako model człowieka, który nie daje za wygraną, czyta dużo, myśli i cyzeluje napisane, pracuje nad materią, językiem. Ale ja nie przebywam wśród swoich, dlatego trudniej mi to przychodzi, a to, co napiszę, nie znajduje odbiorcy. Lecz piszę, no widocznie muszę. I nie staram się iść za modą czy wskazaniem krytyka. Będąc sobą, już wygrałem.

Wartość sztuki, a więc także poezji może polegać na tym, że obraz, melodia czy tekst zdolne są wywołać korzystne współdziałanie, stwarzają jakby pole magnetyczne, stanowią punkt odwołania, prowokują odbiorcę do konfrontowania własnych zaszłości egzystencjalnych do wydobywania doświadczeń i skojarzeń, do testowania myśli i odczuć, do

rozwibrowania prywatnej tematyki duchowej, jakby powiedział Andrzej Kijowski. Stąd biorą się niekiedy nadmierne egzegezy krytyków i żonglerka prestidigitatorów zaciemniających często obiekt obserwacji, potrafiący zniechęcić odbiorcę naiwnego. Ale staje się też jasne, że konsument przygotowany, sympatyzujący, korzysta bardziej, może nawet uzyskać więcej niż dał artysta, gdyż dołączył do jego dzieła całe na bodźce czekające bogactwo swojej jaźni.

Czytamy czyjąś poezję, żeby oświetlić, a może zapalić skarby własnego czucia i wyobraźni. Jest to wspólna wyprawa na daleką orbitę, w której przeczytany utwór jest sprawcą lotu, gra rolę wyrzutni, a potem jesteśmy sami zdani na zasoby własne, na swoją przemyślność i odwagę obserwowania.

To echo wywołane u odbiorcy jest ową korzyścią, profitem, jakbyśmy dziś powiedzieli, obcowania ze sztuką, z poezją. Szukanie partnera do samopoznania nie jest więc ani pięknoduchostwem, ani przejściowym zainteresowaniem pensjonarki. Często jest szukaniem głosu wołającego, który w naszej pustyni rozpocznie owocny dialog i sprawi, że wyzwolą się uwięzione moce. Jest to niby *lejtmotyw* naszej własnej symfonii, kl*u*cz do świata wewnętrznego.

Miejcie odwagę wybierać urodę, a nie cukierkowatość, doświadczenie a nie konformizm. Wrzask i bełkot trzeba nazywać

po imieniu, w imieniu prawdy, pretensjonalność pretensjonalnością, bzdury bzdurą, niezrozumiałość, nonsensem. Bądźcie zuchami preferując jasność, zwięzłość, prawdę, prostotę nie prostactwo. Nie negujcie zastanego świata, stwórzcie prawdziwszy, piękniejszy, szczęśliwszy, lepszy.

Powyższe słowa przychodziły mi do głowy w trakcie różnych zajęć, ale potem cały sensowniejszy wywód zgubiłem i musiałem uciec się do improwizacji, a te udają się tylko wyjątkowym twórcom. Polecam rady Rilkego i dalszego próbowania. Sądzę, że fakt opublikowania dużo znaczy: zachęci lub każe się zastanowić, poczekać, nie spieszyć się z propozycjami, póki nie zadowolą ambitniejszych aspiracji autorów.

Proszę przyjąć ode mnie słowa życzliwości już choćby za fakt robienia czegoś ciekawego. Bez pracy nie będzie kołaczy powiada przysłowie. Nie będzie także dobrych wierszy. A tych życzę najbardziej.



Florian Śmieja (1925-2019) z żoną Zofią w ich kanadyjskim domu w Mississaudze.

Czar „białej wróżki”



Akwarela przedstawiająca Marię Kalergis z jej autografem autorstwa Caroline Delessert,
zamieszczona w zbiorze listów Marii Kalergis, opracowanego i wydanego przez Marię Lipsius na pocz. XX w.

Jolanta Łada-Zielke

Hamburg

O Marii Kalergis (1822-1874) usłyszałam po raz pierwszy w wieku dziesięciu lat, kiedy omawialiśmy na lekcji języka

polskiego okoliczności premierowego wystawienia *Halki* Stanisława Moniuszki w Warszawie, w 1858 roku. Maria Kalergis pomogła kompozytorowi finansowo i logistycznie w tym przedsięwzięciu. Później dowiedziałam się, że wspierała również działania innego przedstawiciela nurtu opery narodowej w dziewiętnastowiecznej Europie, mianowicie Ryszarda Wagnera. Ostatnio uzupełniłam swoją wiedzę o niej, czytając książkę *Maria Kalergis-Mouchanoff, z domu hrabianka Nesselrode. Pamiętniki i korespondencja białej wróżki* ***[1]***, która ukazała się w języku francuskim w styczniu 2020, nakładem wydawnictwa BoD. Autorem opracowania jest Luc-Henri Roger, belgijski pisarz zamieszkały w Bawarii, który napisał kilka książek o tematyce związanej z królem Ludwikiem II i Ryszardem Wagnerem.

Obejmująca sześćset stron samego tekstu książka składa się z dwóch głównych części: biograficznej, w której znajdujemy życiorys Marii Kalergis-Muchanow[2] autorstwa powieściopisarza Constantina Photiadèsa, oraz epistolarnej zawierającej zbiór listów bohaterki, opracowanych i wydanych przez niemiecką muzykolożkę Marię Lipsius (pseudonim La Mara). Listy Marii Kalergis, pisane głównie do jej córki hrabiny Marii Coudenhove i do jej męża uzupełniają treść biografii. Roger zamieścił w końcowej części wybór korespondencji Franciszka Liszta. Książkę zamyka wykaz utworów poetyckich i muzycznych poświęconych Marii Kalergis (m. in. streszczenie dramatu *Pierścień wielkiej damy* Norwida), oraz wybór

wspomnień sławnych ludzi na jej temat. Luc-Henri Roger korzystał także z polskich źródeł, takich jak biografia Marii Kalergis autorstwa Stanisława Szenica, *Dzieła Cypriana Norwida* (Parnas Polski, 1934) oraz listy bohaterki do Adama Potockiego, w opracowaniu Haliny Kenarowej, wydane w 1986 roku przez PIW.

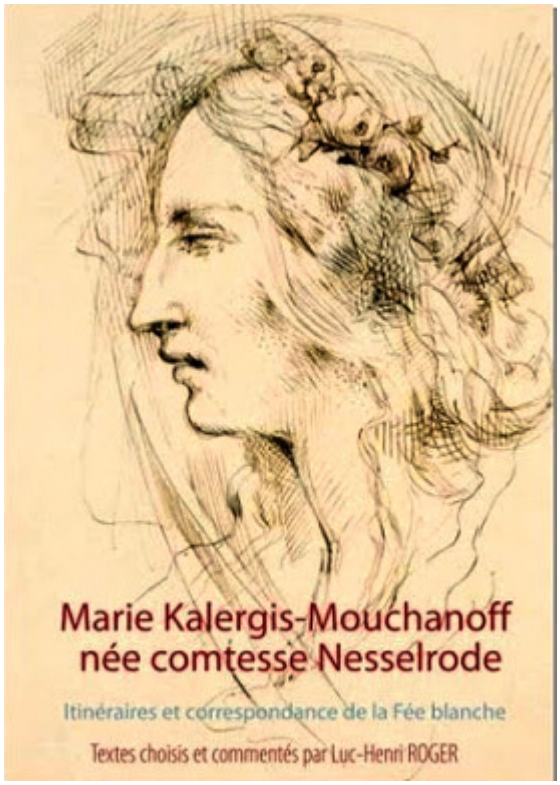
Romantyczna inspiratorka

Maria Kalergis-Muchanow, z domu Nesselrode, urodziła się i zmarła w Warszawie. Jej ojcem był niemiecki hrabia Fryderyk Karol Nesselrode, pełniący służbę dyplomatyczną w rządzie carskim, matką polska szlachcianka Tekla z Górskich. Kiedy Maria miała sześć lat, jej rodzice rozstali się z powodu niezgodności charakterów. Tekla była polską partiotką i żarliwą katoliczką, przekonaną, że wychodząc za mąż za Niemca w służbie rosyjskiej „zdradziła wiarę i ojczyznę". Przeżywała wewnętrzny konflikt, który doprowadził ją do choroby psychicznej. Sądząc, że nie poradzi sobie z wychowaniem córki, oddała ją pod opiekę rodziny brata męża, kanclerza Rosji Karola Nesselrode. Od tego momentu Maria wychowywała się w Petersburgu u wujostwa, którzy mieli już dwie córki, w tym jedną o imieniu Maria; dlatego nazwali bratanicę dla odróżnienia „Marie la Polonaise". Odebrała tam staranne wykształcenie, głównie w zakresie języków obcych i muzyki, do której miała wyjątkowy talent. Już w wieku jedenastu lat świetnie grała na

fortepianie, jak donosił listownie Karol Nesselrode jej ojcu, który pozostał w Warszawie. Wczesna rozłąka z matką sprawiła, że Maria zachowała melancholijne usposobnienie i smutny wyraz twarzy, który podobnie jak jej nieskazitelnie biała cera, inspirował poetów, takich jak Teofil Gautier i Henryk Heine, oraz nasz Cyprian Kamil Norwid. W wieku siedemnastu lat wyszła za mąż za Jana Kalergisa, z rodziny greckich emigrantów, który pełnił w Rosji funkcję sekretarza stanu. Był chorobliwie zazdrosny o Marię, więc po niespełna dwóch latach małżonkowie zdecydowali się na separację. Jan zachował się wielkodusznie i zabezpieczył finansowo małżonkę oraz ich córkę. Dopiero po jego śmierci w 1863 roku, Maria zdecydowała się ponownie wyjść za mąż za pułkownika Siergieja Muchanowa, prefekta warszawskiej policji, a następnie dyrektora Teatrów Rządowych w Warszawie, który był jej bardzo oddany.

Przez całe swoje życie Maria Kalergis otaczała się sławnymi ludźmi z wyższych sfer, politykami, dyplomatami i artystami. Najbardziej lubiła towarzystwo artystów, zwłaszcza muzyków, których była zagorzałą protektorką, zwłaszcza w Paryżu, gdzie prowadziła salon muzyczny w swoim mieszkaniu przy rue Anjou 6. Przyjmowała gości w białej, koronkowej sukni, zawiązanej w talii szerokim, czerwonym paskiem. Złote loki ozdabiała białą opaską. Przypominała wyglądem postać z legend skandynawskich, dlatego nazywano ją „północną dziewicą”, „białą wróżką”, „kobietą-łabędziem”, „białym sfinksem”, albo

„królową śniegu”. Wszystkie te określenia zawarł Teofil Gautier w swoim poemacie poświęconym Marii *Biała symfonia w tonacji durowej****[3]***. Henryk Heine zadedykował jej wiersz zatytułowany *Biały słoń,* inspirowany dalekowschodnią legendą o białym słoniu, mieszkającym na dworze króla Syjamu i nieszczęśliwie zakochanym w istocie jeszcze bielszej niż on, którą ujrzał we śnie. Utwór ten, utrzymany w sentymentalno-ironicznym tonie, traktuje żartobliwie o uczuciu Teofila Gautier do Marii Kalergis. Heine uważał, że równie dobrze mógłby się on zakochać w jednym z himalajskich szczytów; „biała wróżka” była piękna i nieosiągalna.



Okładka książki o Marii Kalergis

Franciszek Liszt i Ryszard Wagner

W 1835 roku w Baden-Baden Maria Kalergis zachwyciła się wirtuozowską grą Franciszka Liszta, który dał tam koncert fortepianowy. Poznali się osobiście dopiero w 1843 roku i to był początek ich wielkiej przyjaźni. W sierpniu 1845 roku Maria przyjechała do Bonn na uroczystość odsłonięcia pomnika Ludwika van Beethovena, postawionego tam z inicjatywy Liszta. Potem pielęgnowała kompozytora w czasie choroby. W ramach wdzięczności zadedykował jej swoją fortepianową transkrypcję utworu *Salve Regina de Jerusalem* Giuseppe Verdiego. Zaprotegował też Marię jako zdolną pianistkę u Fryderyka Chopina, który udzielił jej kilku lekcji. Sam Liszt twierdził, że *grała jak nikt inny, a ci, którzy ją usłyszeli, nigdy nie zapomną jej gry, lub inaczej mówiąc, jej unikalnej interpretacji*. Maria Kalergis także podziwiała jego kompozycje. Jej zdaniem oratorium Liszta *Chrystus* stało się tym samym dla muzyki religijnej, czym *Pierścień Nibelunga* Wagnera dla muzyki operowej. Swoje listy do Liszta podpisywała *całkowicie i szczerze oddana,* albo *całuję Pana ręce.*

Liszt poznał ją z Ryszardem Wagnerem, przy okazji premiery *Tannhäusera* w Dreźnie, w październiku 1845 roku. Wagnerowi pochlebiło zainteresowanie Marii, które przyjął za dobry omen. Zupełnie słusznie, ponieważ w 1860 roku „biała wróżka” podarowała mu dziesięć tysięcy franków na pokrycie deficytu, jaki spowodowały jego koncerty w Paryżu. Pisał potem do swojej muzy Matyldy Wesendonck, że madame Kalergis wzbudziła jego

zainteresowanie, ponieważ zauważył u niej dziwny przesyt, wręcz pogardę dla świata, a jednocześnie silną i głęboką namiętność do muzyki i poezji, oraz wielki talent. *Była także pierwszą osobą, która –zupełnie spontanicznie – zaskoczyła mnie naprawdę wspaniałomyślnym zrozumieniem mojej sytuacji…* dodał na końcu. Znalazła się w ścisłym gronie jego przyjaciół, którym prezentował prawykonania swoich oper, w domowym zaciszu przy fortepianie. W ten sposób poznała drugi akt *Tristana i Izoldy* w wykonaniu samego kompozytora i sopranistki Pauliny Viardot. Ale jej ukochaną operą stał się *Lohengrin*, który wyzwalał w niej tak silne emocje, że płakała na przedstawieniach (rozumiem ją doskonale, bo też nie mogę powstrzymać łez). Niemcy dobrze znali upodobanie madame Kalergis do *Lohengrina* i kiedy przybywała do Monachium, król bawarski Maksymilian II kazał wystawiać tę operę w Teatrze Królewskim. Za pośrednictwem swojego kuzyna, barona von Seebach, Maria uzyskała dla Wagnera od króla Saksonii cofnięcie zakazu powrotu na teren Niemiec, jakim został objęty po udziale w tzw. „rewolucji majowej" w Dreźnie 1849 r. Załatwiła mu też koncerty we Wiedniu oraz w Sankt Petersburgu. Po obejrzeniu w Monachium *Śpiewaków Norymberskich*, stwierdziła, że to dzieło stawia Wagnera w jednym rzędzie z Szekspirem i Ajschylosem.

Wagner odwdzięczył się jej w nieco kontrowersyjny sposób, zadedykował jej mianowicie drugą, wyostrzoną wersję pamfletu *Das Judenthum in der Musik (Żydzi w muzyce)*, wydanego w

formie broszury w 1869 roku. Poczuła się tym zarówno zaszczycona, jak i zaskoczona. Owszem, nie przepadała za twórczością Meyerbeera ani Mendelssohna, których Wagner krytykował, ale nie była antysemitką. Wręcz przeciwnie, ceniła społeczność żydowską Warszawy za to, że chętnie brała w organizowanych przez nią akcjach charytatywnych. Kiedy wyszedł na jaw romans córki Liszta, Cosimy von Bülow z Ryszardem Wagnerem, który zbulwersował opinię publiczną, Maria Kalergis pozostała w przyjaźni z obojgiem, nie oceniając ich, ani nie potępiając. Chwaliła wielkoduszność Hansa von Bülow, który zgodził się na rozwód i pośredniczyła listownie między Cosimą a jej ojcem, który na trzy lata zerwał kontakt z córką. Przetrwanie tego trudnego okresu Cosima i Ryszard zawdzięczali uspokajającemu wpływowi i taktownemu postępowaniu ich wspólnej przyjaciółki. Dzięki jej korespondencji czytelnik ma możliwość „zajrzenia" do domu Wagnerów w Tribschen. Wspierała ich także przy przedsięwzięciu budowy teatru w Bayreuth. Wcześniej obejrzała premierowe przedstawienia *Złota Renu* i *Walkirii* w Monachium. Prawdopodobnie to ona jako pierwsza nazwała Bayreuth „nową Mekką" dla muzyków. Dziś określamy to miasto mianem „Mekki wagnerianów". Niestety, nie dożyła wystawienia tetralogii *Pierścień Nibelunga*, była za to obecna przy położeniu kamienia węgielnego pod Festspielhaus 22 maja 1872 roku i oglądała plany teatru. *Wreszcie nie będziemy mieli czego zazdrościć Ateńczykom i ich nieśmiertelnemu teatrowi*, pisała z satysfakcją

do córki.

Zmarła dokładnie dwa lata później, 22 maja 1874 roku na nowotwór narządów rodnych. Jeszcze przed śmiercią podarowała dwa tysiące talarów na rzecz założonego przez Liszta Towarzystwa Muzycznego w Weimarze. Otrzymawszy wiadomość o jej śmierci, Liszt usiadł natychmiast do fortepianu i zaczął improwizować na temat pierwszej ze swoich *Elegii*, a potem opatrzył jej nuty dedykacją dla Marii. W rok później zorganizował w Weimarze uroczystość muzyczną upamiętniającą tę niezwykłą kobietę. W trakcie obchodów wystawiono na widok publiczny jej portret pędzla Franza von Lenbacha, ozdobiony kwiatami. Jako oprawę muzyczną wykonano trzy utwory Liszta: *Elegię o śmierci Marii Kalergis*, *Requiem* na czterogłosowy chór męski, *Ave Maria* oraz *Hymn dziecka po przebudzeniu n*a trzygłosowy chór żeński do słów poety Lamartine'a. W domu Liszta w Weimarze stanęło popiersie Marii Kalergis wyrzeźbione przez Cypriana Godebskiego. Nawet po upływie siedmiu lat kompozytor zwierzał się ich wspólnej przyjaciółce, księżnej Paulinie von Metternich, że odejście Marii wywołało w nim pustkę, której nic i nikt nie jest w stanie wypełnić. *Życie straciło swój urok, odkąd jej zabrakło*, stwierdził ze smutkiem.

Między patriotyzmem a lojalizmem

Aktywność polityczna „białej wróżki" wywoływała najwięcej

krytycznych opinii. Prowadziła ona w Paryżu działalność dyplomatyczną, tzw. „dyplomację krynolinową”, wraz z dwiema arystokratkami Katarzyną Lieven i Katarzyną Bagration. W jej salonie spotykali się przedstawiciele różnych, nieraz wrogich ugrupowań politycznych. Posądzano ją o bycie tajną carską agentką, z racji pokrewieństwa z kanclerzem Rosji, ale w swoich listach do wuja zamieszczała raczej plotki z życia towarzyskiego. Jej finezyjne spostrzeżenia i przewidywania dotyczące polityki okazywały się słuszne, przewidziała na przykład pomoc militarną Austrii dla przeciwników Rosji w wojnie krymskiej. Działalność Marii i jej przyjaciółek zakończyła się po klęsce Rosji, kiedy kanclerz Nesselrode podał się do dymisji, zaś jego następca książę Aleksander Gorczakow nie zamierzał korzystać z pomocy dam. Zarówno Photiadès jak i La Mara oceniają krytycznie działalność polityczną Marii Kalergis. Photiadès twierdzi, że gubiła się w tym jak w labiryncie, a przecież nie była Ariadną.

W rozdziale *Maria Kalergis a Polska* Photiadès opisuje stosunek Marii Kalergis – Muchanow do polskich dążeń niepodległościowych, który też budzi kontrowersje. Wychowana w rodzinie niemieckich dyplomatów, pozostających w służbie carskiej, zachowała lojalistyczną postawę w stosunku do Rosji. Poza tym była kosmopolitką. Maria Lipsius uważa, że „biała wróżka” obrała sobie cel nierealny do osiągnięcia, mianowicie pogodzenie Polaków i Rosjan, co w ówczesnych warunkach było niemożliwe. W głębi serca czuła się Polką, zwłaszcza dzięki

muzyce Chopina, którą chętnie i z powodzeniem wykonywała publicznie. Przeżywała podobne rozterki, co jej matka, które skutkowały okresowymi napadami melancholii. Początkowo bliskie jej były romantyczne ideały wolnościowe, ale w wieku dojrzałym reprezentowała poglądy zbliżone do margrabiego Wielopolskiego. Chciała dla Polaków autonomii, własnej administracji, swobód kulturowych i wyznaniowych, ale wątpiła w ich zdolność do samodzielnego rządzenia państwem uważając, że zbyt wiele u nich demagogii. Będąc świadkiem przygotowań do powstań, do których doszło w okresie jej dorosłości – krakowskiego 1846 i styczniowego 1863 odradzała spiskowcom te działania, przewidując, niestety słusznie, klęskę obu zrywów i represje ze strony zaborców. Nie przyłączyła się do pań z arystokracji warszawskiej wspierających powstańców styczniowych. Mimo swojej zachowawczej postawy, nigdy nikogo nie zadenuncjowała. Wiąże się z tym pewna anegdota. Przebywając w Warszawie, w zimie 1846 roku, Maria dostała na przechowanie dokumenty tajnej polskiej organizacji patriotycznej, które niefrasobliwie włożyła do pudła na kapelusze. Podczas rewizji, zarządzonej zresztą przez jej ojca, nikomu z carskich inspektorów nie przyszło do głowy tam zajrzeć, mimo że pudło przez cały czas stało otwarte na stole.

Nic ująć, lecz raczej dodać

W 1860 roku Maria Kalergis zorganizowała w Warszawie bal

charytatywny i dwa koncerty, z których dochód przeznaczony został na założenie tamtejszego Konserwatorium, którego dyrektorem został Stanisław Moniuszko. Jej rolę w przedsięwzięciu związanym z wystawieniem *Halki* przedstawił Roger w końcowej części książki, omawiając treść filmu Rybkowskiego z 1950 roku *Warszawska premiera*. W jednym z listów Maria opisuje okoliczności śmierci Moniuszki i jak potem starała się pomóc jego rodzinie, organizując w Warszawie koncert benefisowy Mikołaja Rubinsteina, który przyniósł dochód w wysokości dwóch tysięcy rubli. W marcu 1869 roku donosiła z entuzjazmem o sukcesie opery w Moskwie, wystawionej tam w języku rosyjskim. Po zakończeniu przedstawienia odbyły się na życzenie publiczności trzy bisy, w tym jeden z mazurem. Ale polscy czytelnicy na pewno zwrócą uwagę na fakt, że w książce Rogera jest sporo informacji o Wagnerze, ale zbyt mało o Moniuszce. Znalazłam jeszcze jedną rzecz wymagającą uzupełnienia. Maria opisuje, że w Poniedziałek Wielkanocny 1869 roku była na wspólnej kolacji z hrabią Chłapowskim i jego żoną, piękną i utalentowaną aktorką z Krakowa, którą jej mąż Siergiej zaangażował na bieżący sezon zimowy. Polski czytelnik zorientuje się od razu, że chodzi tu o Helenę Modrzejewską i zdziwi, że brak na jej temat przypisu. Mimo że pani Muchanow nie wymienia jej z nazwiska, należało dopisać choć parę słów o tej wielkiej polskiej aktorce, która zrobiła później karierę w Stanach Zjednoczonych. Jeśli więc tak sformułowana biografia Marii Kalergis miałaby ukazać się w języku polskim, konieczne

byłyby pewne uzupełnienia.

Photiadés stara się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego brakuje nazwiska Marii Kalergis-Muchanow w kronikach światowych i w ogóle w historii. Upatruje przyczyny w tym, że brakowało jej ojczyzny, której szukała przez całe życie. Jej kuzyn, dyplomata angielski sir Fryderyk Saint-John napisał, że była Niemką z pochodzenia, Polką ze strony matki, Rosjanką przez wychowanie, Greczynką za sprawą małżeństwa; ale słowiański temperament dominował zdecydowanie w jej osobowości.

Książka opracowana przez Luca-Henriego Rogera potwierdza, że Maria Kalergis-Muchanow stanowczo wyprzedzała epokę, w której żyła. Jej działalność promująca artystów miała charakter ponadnarodowy. Trudno nazwać ją emancypantką, ale była z pewnością kobietą światową, która zrobiła wiele dla krzewienia międzynarodowej kultury. Miała po temu możliwości, które doskonale wykorzystała.



Luc-Henri Roger

---

[1] Oryginalny tytuł: *Maria Kalergis-Mouchanoff, née comtesse Nesselrode. Itinéraires et correspondance de la Fèe blanche*.

[2] W tekście artykułu stosuję polską pisownię drugiego nazwiska bohaterki, podczas gdy w książce pojawiają się jego różne warianty, najczęściej „Mouchanoff”.

[3] Oryginalny tytuł: *La Symphonie en Blanc Majeur*.